Tom VII. Nr. 6.

21. Sierpnia. 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Król August Trzeci.

Już to tam nie dawno napisano w Dzwonku przy królu Stanisławie Leszczyńskim, jakim sposobem Niemiec August III przyszedł na tron polski. Owoż aby wam ta historya lepiej na pamięć przyszła, powtórzę ją w krótkości.

Po śmierci Augusta II bardzo wielu Polaków obrało sobie na króla Stanisława Leszczyńskiego. Wiedzieli oni iż to jest pan mądry i zacny, i że pod jego panowaniem biedna Polska rychło przyjdzie do dawnej siły i wielkości. Zaś tego nie chcieli na żaden sposób Moskale i Niemcy, bo nie mogliby już w Polsce gospodarować i zbytki czynić, jak im się to teraz udawało. Dla tego starali się oni bardzo o to, aby Stanisław nie został królem, ale aby w Polsce panował znowu Niemiec August III, który był człek dobry, ale na króla dla Polski całkiem się nie przydawał. Jakci więc zaczęli Moskale i Niemcy chodzić koło onej sprawy, jak zaczęli panów polskich namawiać, jednych

przekupywać, drugich zmuszać siłą, więc nareszcie skończyło się tak jak chcieli. Dobry król Stanisław musiał z kraju uciekać, a August III zaczął panować.

Był ten August synem Augusta II, a jeżeli ojciec nie bardzo się Polakom nadał, to syn tem mniej. Królowanie szło jemu bardzo nieskładnie, i on się też mało o nie troszczył. Także kraju polskiego nie kochał tak, jak to król powinien, a przeto o dobro tego kraju nie starał się, zkąd były znaczne nieszczęścia. Lubił August III bawić się dobrze, polować, bankietować; lubił także komedye różne, błaznów, także spiewania lubił słuchać — ale wziąć mu się do pracy w żaden sposób nie chciało. Za jego czasów rządził w Polsce kto chciał, zaś najbardziej królewscy faworyci, Niemcy i Moskale. Wielcy panowie polscy robili także co im się podobało, często sprawowali się źle i broili, a nikogo nie było coby ich ukarał i porządek zaprowadził. Zaś najbardziej broili Moskale, bo im już teraz nikt nie przeszkadzał, i Niemcy, którzy razem z królem naszli do Polski. Przyszło do tego, że carowa moskiewska rozkazywała królowi, a on czynił to i słuchał jej.

Sejmy bywały jak dawniejszemi czasy, ale bardzo nieszczęśliwe. Przypominacie sobie że w Polsce był zwyczaj, iż jeżeli jeden z posłów na sejmie powiedział n i e p o z w a l a m, to cały sejm był już na nic, i uradzić nic dobrego nie mógł. Było to bardzo wielkie nieszczęście, i zwyczaj ten był bardzo zły, bo tylko na sejmie można było coś dobrego postanowić i uradzić, coś na obronę i na pożytek kraju zrobić. Za czasów Augusta III ten zły zwyczaj bardzo był częsty, i sejmy wszystkie zrywano, tak że na 30 lat tylko jeden sejm udał się, a to ten, który wnet po obraniu Augusta III zwołano. Insze wszystkie sejmy zrywali posłowie, tak iż przez 30 lat żadnego prawa i porządku w kraju nie było.

Zaś o takie zrywanie sejmów starali się nieprzyjaciele Polski, a najbardziej Moskale. Wiedzieli oni, że byle się kilka sejmów udało, to wnet w Polsce większy ład będzie zaprowadzony, i w kraju będzie się dziać lepiej, a więc oni nie będą mogli mu szkodzić. Przeto starali się, aby do tego nie przyszło i aby się sejmy nie udawały. Sami Moskale i insi nieprzyja-

ciele nie mogli sejmy zrywać; więc do pomocy wzięli sobie niektórych złych Polaków, a ci za pieniądze zrywali sejmy na nieszczęście własnej ojczyzny. Hańba to wielka i grzech wielki; ale jakto i między najzacniejszymi ludźmi znajdzie się zawsze jaki niepoczciwiec, tak i w Polsce też znachodzili się oni.

Oprócz tego zrywali nieraz sejmy sami wielcy panowie polscy przez swoich zapłaconych posłów albo sług. Tacy wielcy panowie czynili to nieraz naumyślnie, aby dla siebie coś zyskać albo drugim przeszkodzić i na złość uczynić. Tacy panowie nikogo się nie bali i broili jak im się podobało. Kto zaś oni byli, i jacy oni byli, opowiem wam nieco dokładniej. Boć warto dowiedzieć się dobrze o tych panach wielkich, którzy tyle dobrego i tyle złego uczynili dla Polski.

Takich panów, jakimi byli wielcy panowie polscy, nie widać dzisiaj i nie słychać o nich. Było ich nie wielu, bo na całą Polskę ledwie kilkanaście rodów, jak Ostrogskich, Wiśniowieckich, Sapiehów, Potockich, Radziwiłłów i innych. Każdy taki pan był okrótnie możny i bogaty; miał najpierw zamek jeden albo kilka obronnych, i wojska miał wiele, tak iż mógł się każdemu obronić a nawet samemu królowi. Zaś różnych bogactw miał moc niezliczoną. Miast nieraz miał kilkaset, a wsi kilka tysięcy, zaś srebra i złota beczkami, a bydła nie zliczyłbyś nigdy. Takim panom sługiwali inni znaczni panowie, urzędnicy wielcy i mnóstwo ludzi, którym oni rozkazywali. Owoż jeżeli była potrzeba ojczyzny, to taki pan z swoimi ludźmi nieraz uczciwie dopomógł i kraj ratował. Ale też kiedy mu coś wlazło do głowy, to nabroił złego jak żaden inny. Toż właśnie dla tego, że tacy panowie wielcy mieli siłę wielką i nikogo się nie bali, broili oni nieraz na szkodę ojczyzny. Pokarał ich Bóg za to, tak iż jedni całkiem powymierali, a inni pobiednieli, i dziś nie ma po nich ani śladu.

Tymczasem za Augusta III działo się coraz gorzej. Mnóstwo wojsk obcych, moskiewskich i niemieckich, przechodziło przez Polskę, rabowało ją i niszczyło, a nikt temu nie sprzeciwił się, i ukrzywdzony nie miał się gdzie uskarżyć. Z królem żadnej mowy nie było, a z panami także. Zaś pomimo takich nieszczęść wyglądał cały kraj jakby mu się najlepiej działo.

Ludzie opuścili ręce i nie myśleli już o ratunku, a tylko o tem, jakby użyć świata. Panowie hulali po pańsku, stroili się, bankietowali, rozrzucali pieniądze; ubożsi jak mogli tak się zabawiali, a nawet lud wiejski zapomniał o pracy, i odbywszy byle jako gospodarkę, dalej do karczmy na gorzałkę i hulankę. Od onego czasu zaczęły się w Polsce pijaństwa i różne inne grzechy, których do dziś dnia ludzie pozbyć się nie mogą.

Wprawdzie byli ludzie także pobożni, modlili się srodze i odbywali różne nabożne pielgrzymki, myśląc że to wystarczy za inne cnoty i za pracę, także iż Bóg cudami ratować ich będzie. Aleć pan Bóg wyraźnie przykazał: „módl się i pracuj", a kto się tylko modli a zamiast pracy hula i grzeszy, ten cudu i pomocy boskiej nie wart. Dlatego też tylko dla ludzi uczciwych ma pan Bóg cuda, tylko pracowitym pomaga On. Nie było naonczas pracy i uczciwości, więc i pobożność na nic się nie zdała.

Tak było w Polsce przez całe panowanie Augusta III, a ten królował lat 30. I zdało się że już Polska na wieki przepadnie. Ale pan Bóg łaskawy chciał inaczej, bo widział że temu sami Polacy nie winni, ale że ich do tego nieszczęścia najwięcej przez złość doprowadzili nieprzyjaciele, jak Moskale i inni. Przeto dał Bóg Polsce ratunek w królu Stanisławie Leszczyńskim, który mieszkając daleko od Polski zawsze myślał o niej, i o jej dobro się starał. On to wyuczył wielu Polaków jak się mają rządzić uczciwie, jak szanować prawo i jak żyć po Bożemu. Kiedy ci Polacy wrócili do Polski, i drugich także o tem nauczyli, zaczęli wszyscy przychodzić do rozumu i pracować dla dobra kraju. Przestano hulać i swawolić a wzięto się do pracy, którą Bóg błogosławił. O tem wszystkiem będzie w Dzwonku inną razę napisano, a teraz wam opowiem koniec życia króla Augusta III.

Ten król August przesiadywał zawsze spokojnie w jakiem mieście i bawił się a hulał jak mógł. Mieszkał często w Warszawie, ale jeszcze więcej lubił siedzieć w niemieckiem mieście Dreznie, bo go też do Niemców zawsze bardzo serce ciągnęło. Nażywszy się dosyć i nahulawszy, umarł tamże w Dreznie,

właśnie podonczas, kiedy Polacy już na prawdę zaczęli myśleć o poprawieniu się i o pracy dla dobra kraju.

Czarne chmury.

Spiewka lirnika.

— Dziadulu stareńki
Wstąpcie do chateńki,
I z lirą, ze starą,
I z piosnką i z wiarą,
I z głosem srebrzystym,
I z spiewem ojczystym.

Długośmy czekali,
Długo się pytali,
Gdzie dziaduś nasz siwy,
Gdzie głos jego liry,
Gdzie spiew jego Boży
Co cieszy i trwoży.

Toć kiedyście przyszli,
Kiedyście wrócili,
Naprzeciw my wyszli,
Naprzeciw pół mili, —
I znowu witamy,
Niech będzie chwalony,
Niech będzie poczczony,
My jemu cześć damy.

Lecz dziadu zagrajcie,
Pieśń nową nam dajcie,
Bo ciężko bez pieśni,
Bez pieśni dziadowej,
Więc my też boleśni
Prosim pieśni nowej.

— Ha! chcecie spiewania,
Spiewania i z lirą,
Ot patrzcie, bez grania
Za chmurką hen sirą
Dwie idą muzyki,
Dwie czarne, a dziki
O dziki spiew mają
I dziwnie też grają,
Dziwne rzeczy bają.

A czy wy słyszycie?
Czy ich rozumicie?

Ot czarne te chmury
Spłynęły od wschodu,
Od wschodu z za góry,
Ze stepów zawodu.
Tam się urodziły
Na stepie szerokiem,
Tam się wykarmiły
Jękami z mogiły,
Która płacze zmrokiem.

Hen w dali, daleko,
Jest wielka mogiła,
Wielkie grobu wieko,
Pod niem mężów siła;
A wszyscy zginęli,
I legli ofiarą
Za wiarę i z wiarą,
I wszyscy spoczęli
Pod mogiłą starą.

A wszyscy ztąd byli,
Z tych chat i z tej ziemi,

Ztąd wyszli, a z niemi
Poganie walczyli.
W tej ziemi obronie
Padli owi męże,
I jasne oręże
Złamali w obronie,
I rzekli przy skonie:

Za ojczyznę żyli,
Ojczyzny bronili,
W jej legli obronie,
W jej spoczniemy łonie.
Póki ona cała,
Będzie pokój z nami;
Gdyby stracić miała
Wolność i zmarniała,
Zapłaczem chmurami.

Długo, długo spali,
W grobie pod mogiłą,
Nagle wielką siłą
Razem zapłakali:
A z tego płakania
I z łez chmury rosły;
Wiatr je tu przygania,
Tu one przyniosły
Ojców ciężkie łkania.

Obrazek święty.

Bóg dobry opiekuje się sierotami.

I.

Wielki rozległ się hałas z domostwa Wojtaszkowej, we wsi Dąbrowie, że aż kobieciny ze sąsiednich powybiegały chałup, myśląc że gore, i dzieci przyleciały ciekawe.

Gospodyni Wojtaszkowa krzyczała gdyby opętana; z domostwa wybiegła ładna dziewucha z zawiniątkiem pod pachą, i okrótnie płakała, a za nią pokazała się rozzłoszczona kobieta, wywijając miotłą w ręku.

— A nie ukazuj mi się więcej! — wrzeszczała — bo cię roztrącę.

— Pójdę gdzie mnie oczy poniosą — odpowiedziała jej płacząca dziewucha — a wam pewno nie naprzykrzę się więcej.... Pan Bóg niechaj wam płaci za wszystko dobre, a złego nie pamięta!... Ostańcie z Bogiem! — i szlochając głośno, bo jej dziw serce nie pękło, szło biedne dziewczę, a samo nie wiedziało dokąd!

Była to Zośka, sierota, której rodzice przed parą laty umarli. Wojtaszkowa wzięła ją wtedy do siebie, a poczciwa dziewczyna przywiązała się do niej, i pracowała szczerze a ciężko, gdyby u własnych rodziców. Zośka wyrosła na ładną dziewuchę, ale mniejsza tam o to, że rażną była, skoro była poczciwą i pobożną; na mszą św. pobiegła najpierwsza, a do karczmy nie zajrzała nigdy; w polu przy pracy wyprzedzała drugie, a spiewała przytem gdyby ptaszek na gałązce; ubierała się schludnie, ubogo ale chędogo; a każdemu byłaby rada nieba przychyliła.

Wojtaszkowa miała syna jedynaka, Antka, dorodnego parobczaka. Gdy był jeszcze chłopcem, polubił go xiądz proboszcz i niejednego pouczył. To też ta nauka bardzo jemu przydała się potem, i gdy po śmierci ojca objął gospodarstwo, szło jemu wszystko gdyby z płatka. W domu mitygował nie jednę złość matczyną; pracował w polu, zgodnie żył z ludźmi, i nie wynosił się nad drugich, chociaż mu Pan Bóg szczęścił na dobytku; szedł zawsze prostą drogą i miał serce poczciwe. A pocóż tam długo opowiadać i w bawełnę obwijać: że oto Zośkę pokochał — a Zośka wszystko, co jeno uważała jako najprzedniejsze, widziała w Antku, i byłaby na kraniec świata za nim poszła.

Gdy wszelako o tem zmiarkowała Wojtaszkowa, poczęła nienawidzieć dziewuchę, i śledzić ją wszędzie, podględywać i podsłuchiwać, a dokuczać jej okrótnie. Chciało jej się gospodarskiej córy na synową, z wianem, z pieniążkami, albo nawet panny jakiej w grzebieniu, w długiej sukni, ba i w kapeluszu! Bo kiedy czart pychy opęta człeka, to już miary nie ma jego zachciankom i różnym myślom głupim a szkodliwym. Bo coby też to Antkowi po takiej było żonie? — I też on ani pomyślał o tem! A co do majątku, mój Jezu! kiedy kto pracuje i pracować umie, to przy łasce Bożej majątek najlepszy ma w ręku. Tak sobie też myślał i Antek.

Dnia jednego wspomniał coś tam o żeniaczce, a wieczorem dostrzegła matka, że jakoś młodzi szeptali sobie pod gruszą. Więc też nazajutrz, gdy Antek był w polu, rozpoczęła sądy z dziewuchą, narobiła krzyku, hałasu i wygoniła sierotę ze wsi.

Sąsiadki głowami kręciły, żal im było dziewuchy, ale że Wojtaszkowa była sekut baba, to i wolały nic nie mówić, bo się bały złej sąsiady. Jedna tylko kobiecina przenieść tego nie mogła, zawinęła się co ducha i w pole pobiegła, by Antkowi opowiedzieć co się stało.

Tymczasem Zośka za wsią pod Bożą męką przyklękła, zalewała się łzami i modliła się gorąco; dobyła obrazek Matki Boskiej, co jej go Antek był przyniósł z Częstochowy — całowała go na pocieszenie, i polecała się najświętszej naszej Orędowniczce niebieskiej. Potem powstała i szła sobie dalej. W drodze znowu chciała swój święty pocałować obrazek — aż tu widzi, że go zgubiła. Więc nawraca, a łzy jej bardziej jeszcze płynęły, boć ten obrazek — mój Boże! — był całem jej bogactwem i ukochanym serdecznie.

Wraca pod Bożą mękę, szuka, płacze — i znajduje swoją zgubę pod krzaczkiem, tuż po nad drogą. W tem coś łysnęło jej w trawie — myślała z razu że to jaszczurka, ale gdy łyszczy się ciągle a nie rusza się przytem, więc znowu myśli, że to wstęga, albo szmatek jedwabny i podnosi.... sakiewkę pełniutką złota! Dziewucha aż struchlała. Siada na ziemi i przypatruje się złotu.

„Kto też to zgubił?“ — pomyślała sobie — „i komuby to oddać?!“ — „Zanieść potrzeba do sołtysa!“ — Potem uśmiechnęła się niby, mówiąc sobie w duszy: „Gdyby to złoto było moje, zarazby Wojtaszkowa Antka ożeniła ze mną!“ — i ruszyła ramionami, i łzy jej oczy zalały, że to ludzie tak bardzo pieniądze miłują. — Otarła oczy, powstała, i zawinęła sakiewkę we fartuch, by pójść do sołtysa — bo Zośka za nic w świecie i jednego nie byłaby tknęła groszyka, jako cudzą własność.

W tem od pola nadbiegł zadyszany Antek, rad z duszy, że Zośkę spotkał.

Zośka opowiedziała mu wszystko i pokazała sakiewkę.

Antek aż się chwycił za głowę i zawołał:

— O Jezusienku! Tyle złota! Co to za bogactwo!... Jakie to szczęście!

— Ale oddać je potrzeba! — wymówiła Zośka.

— A może jaki bogacz zgubił! — zagadał znowu Antek.

— To i coż? Zawsze to cudze! — i Zośka sakiewkę znowu pod fartuch ukryła.

— Zapewne, oj, zapewne! — zastanowił się Antek — bo ludzką krzywdą nikt się nie dorobił jeszcze: ludzka krzywda to i grzech śmiertelny.

— Uchowaj Boże! — poszepnęła sierota i aż ręce złożyła niby do pacierza.

— Potrzeba, abyś do dworu tę znajdźbę zaniosła — wymówił znowu Antek.

— A ja chciałam oddać sołtysowi — odrzekła dziewucha.

— Lepiej odnieś do dworu.

— To i pójdę, jak mówisz — zgodziła się Zośka na to, jak jej Antek poradził.

Potem jeszcze zarzekł się Antek, że jej nie opuści aż do śmierci, że matkę przekona, jako z nią jedną tylko będzie szczęśliwy, i że uprosi xiędza proboszcza, aby wstawił się za nim i u matki pozwolenie wyjednał.

— Teraz idź do dworu — dodał — a ja zaczekam na ciebie przed bramą, i odprowadzę cię ku Borowcom, gdzie u Czajków pewnie służbę znajdziesz.

II.

Syn dziedziczki Dąbrowej, pan Władysław, wyjechał był rano na koniu do Borowiec, gdzie wielkie były cegielnie, ażeby cegieł zakupić. Miał kieszeń rozprutą u płaszcza i zgubił sakiewkę, w której siła była pieniędzy. Gdy więc Zośka znajdźbę odniosła, wielce się uradował i wszyscy pochwalili poczciwość dziewuchy.

Pan Władysław wyliczył jej od razu trzysta złotych polskich, jako posag; dziedziczka podarowała jej śliczną, dojną krówkę; a panna Józefa, córka dziedziczki, dała jej piękną suknię na spodnicę ślubną, i przyrzekła, że jej kupi misy, łyżki, stół, rydle, konewki i t. p. sprzęty na gospodarstwo. — Dziewucha, aż się rozpłakała z radości.

Panicz zawołał Antka — któremu dziw serce nie wyskoczyło, gdy dowiedział się o wszystkiem. Zaś panna Józefa ka-

zała przywołać Wojtaszkową, a gdy widziała przez okno, że gospodyni nadchodzi, ukryła Antka i Zośkę w drugim pokoju.

Wojtaszkowa weszła rezolutnie, lecz gdy jej państwo pokazali policzone na stole trzysta złotych i opowiedzieli wszystko, to i języka zapomniała w gębie. Panna Józefa mówiła o poczciwości Zośki, i że ją wydadzą za stangreta Macieja. Na to powiedzenie zafrasowała się Wojtaszkowa nie mało, zerkając ciągle chciwemi oczami ku stolikowi.

— Przyślijcież nam Zośkę, co prędzej — ozwała się znowu dziedziczka — ażeby co rychlej poczciwe uszczęśliwić dziewczę.

— A kiedy jej nie ma — odrzekła gospodyni, coraz więcej pomieszana.

— Ta i gdzież jest? zapytał pan Władysław.

— Była mi nie na rękę.... i odprawiłam ją — odpowiedziała Wojtaszkowa — skubiąc się za fartuch.

— Nic to nie szkodzi! — zawołała panna Józefa — poślę po Macieja, to on ją zaraz znajdzie.

— Ale.... z przeproszeniem wielmożnego państwa — pokłoniła się Wojtaszkowa, czerwona gdyby piwonija — a wszakże to.... wszakci-to mój syn, Antek, już oddawna zalecał się tej dziewusze....

— Lecz była wam nie na rękę, to i cóż wam po takiej synowej — przemówiła panna Józefa z przekąsem.

Na to gospodyni pokłoniwszy się, znowu odrzekła:

— No, boć to.... boć to dziewusze niczego, Bogiem a prawdą — i spojrzała na złotówki — ale życzyłam synowi córki gospodarskiej...... kiedyć ją wszelako miłuje, to i nie będę od tego.

— Chciało wam się synowej posażnej, a nie zważaliście na pracowitą i poczciwą dziewczynę — wymówiła panna Józefa — to też Zośka teraz pewnie także nie zechce Antka i będzie wolała Macieja stangreta.

Wojtaszkowa na to nuż w prośby, aby państwo wielmożne nie przeszkodzili synowi, i patrząc się na porachowane srebrne pieniążki, rzewnemi zalała się łzami.

— Zobaczymy co Zośka powie — ozwała się dziedziczka — niechże jej poszukają i przywołają Antka.

— Wypędziliście biedną sierotę! — zawołał pan Władysław z gniewem, wchodząc do pokoju — wygoniliście ją miotłą, i popełniliście grzech wielki! Antek ją dogonił, jak widział Sroka i Gomułkowa, kiedy załamywali ręce oboje, płakali, a potem szli przez pola.... i bodaj tylko sobie czego złego nie zrobili....

— Wielmożny panie! — krzyknęła Wojtaszkowa z przerażeniem.

— Szli w stronę jeziora, i w takiej desperacyi — mówił dalej panicz.

— O Jezu! O Jezu! — Wojtaszkowa załamała ręce.

— Może się utopili! — dodała panna Józefa i także z trwogą uderzyła w dłonie.

— O Jezu!.... O matko!.... Lecę!.... — i Wojtaszkową biegła ku drzwiom, by na ratunek syna wieś całą zwołać.

Panna Józefa przytrzymała ją wszelako, a pan Władysław śmiejąc się, drzwi do drugiego pokoju otworzył i młodych przywołał.

— Dziękujcie Bogu — dodał — że nie tak się stało, że Opatrzność opiekowała się sierotą, a przez to i syn wasz poczciwy nie doznał zmartwienia. Zosią widocznie miłosierdzie Boże pokierowało: zgubiła obrazek św. właśnie tam, gdziem zgubił sakiewkę z wielą pieniądzmi; odniosła ją poczciwie, i zapewniła sobie szczęście, wdzięczność naszą i błogosławieństwo Boże.

Wojtaszkowa, składając dłonie, ciągle powtarzała: Istna prawda! sprawiedliwie prawda!

Potem dziedziczka mówiła, ażeby młodej pobłogosławiła parze. Antek i Zośka przyklękli — a Wojtaszkowa rozpłakała się szczerze, gdy znak krzyża św. na ich położyła głowach.

Paulina z L. Wilkońska.

RADY GOSPODARSKIE.

1. Jak naprawić stęchłe zboże?

Wiedzą już niektórzy ludzie od dawna, że na stęchłe zboże pomaga wapno palone. W dalekim kraju jednym, za granicą, próbowano teraz znowu tego sposobu, i pokazało się, że to doskonały środek, jeżeli go się używa tak, jak tu będzie opisano. Około kóp zboża stawia się wapno w koszykach plecionych, nakryte czem bądź. Trzeba go zaś rozstawić nie bardzo blisko zboża. Kiedy tak w spokoju postoi kilka tygodni, wyglądać będzie zboże bardzo pięknie i po stęchliźnie ani śladu nie zostanie. Wapno wciąga całą stęchliznę w siebie, i aż się porozpada. Kiedy zaś ono tak dobrze skutkuje przy zbożu, kto wie czyli też nie przydałoby się w czem innem. Wartoby na przykład próbować w mieszkaniach, a może poskutkuje.

Gw. C.

2. Co zrobić, aby skóra wodę nie przepuszczała.

Otoż do porady gospodarskiej muszę wam jeszcze jeden sposób na skórę opisać, a to będzie najbardziej dla szewców, choć i gospodarzom zda się wiedzieć, jakby to sobie przyrządzić skórę, aby wody nie przepuszczała. Toć to byłaby rzecz nie zła, chodzić sobie po błocie i wodzie, a nogę w bucie mieć suchuteńką, zwłaszcza iż zamoczenie bardzo zdrowiu szkodzi, i różne choroby ztąd bywają. Zaś i na to jest łatwy dość sposób.

Najpierw kupcie pół funta glejtu i 20 funtów oleju lnianego lub konopnego. Przy ogniu rozgotujcie to dobrze, i tem rozgotowaniem napuśćcie dobrze skórę z tej strony, która do mięsa była obrócona. Skórę taką wywieście na słońcu albo trzymajcie w ciepłem miejscu; zaś napuszczanie trza powtarzać dopóty, dopóki skóra nie napoi się tłustością.

Jak sobie miły człeku dasz zrobić obuwie z takiej skóry, będziesz miał buciska co się zwie, bo to i trwałe, i ani kapeczki wody nie przepuszczą, choćbyś Bóg wie po jakich chodził bajurach. Jeno trzeba aby też robota była nie ladajaka, bo

jak ci mizerne szewczysko jaki pijaczyna pozszywa kiepsko buty, to dziurami musi wejść woda, a temu już skóra nie winna.

Sz. N.

3. Aby konie miały długie ogony.

Niedawno miałem ślicznego i dobrego konia, alem się wstydził pokazać go ludziom na oczy, bo miał ogon jak kikutek, prawie wszystko włosie było wyszło. Coż tu robić? kusa rada! Przypominam sobie, żeć to dawniej panowie z angielska ucinali ogony koniom, i już mnie żyłka brała to samo zrobić. Alem się i tego wstydził, bo już we wszystkiem trzeba być Polakiem; i już chciałem go za byle co pozbyć, aby już tego sromu w domu nie mieć.

I gdy tak się biedzę, przychodzi żebrak do mnie, i naraił mi, abym ogon koński mył wodą, w której się gotowała cebula. Jać jego rady usłuchał, myłem i czesałem, i patrzcież! przez to odrósł ogon memu koniowi, że się aż serce śmieje, i dla tego też ten sposób podaję, aby z niego w potrzebie mógł każdy korzystać. *Sz. N.*

4. Jak drzewu nadać podobieństwo mahoni.

Każde twarde drzewo można łatwo bez pomocy bejcy stolarskiej zupełnie do mahoni podobnem uczynić.

Dobrze wyheblowane drzewo pociąga się lekko kwasem saletrowym, a gdy wyschnie powleka się kilka razy pędzlem następującą mieszaniną: do pół kwarty mocnego spirytusu wsypuje się łót krwi smoczej, dwie drachmy korzenia wołowego języka i drachmę jednę gummi aloes, co w aptece wszystko odważą.

To się zostawia przez pięć dni w ciepłem miejscu, a potem odcedza się płyn zafarbowany, który nadaje drzewu kolor zupełnie do mahoniowego podobny. *Sz. N.*

5. Pociąganie mazią z węgla kamiennego narzędzi rolniczych, wozów, kołów i t. p. dla ich ochrony.

Wielokrotnie już nadmieniono, jak dalece pomalowanie pługów, bron, wozów itp. farbą olejną do dłuższego ich trwania się przykłada, że zatem żaden gospodarz nie powinien zanie-

dbywać chronić je tym sposobem od rychłego zniszczenia. Jednakże rzadko widzimy aby się do tego środka uciekano, co się dzieje przedwszystkiem dla wysokiej ceny farby. Zamiast farby tej, która wiele kosztuje, i którą dla tego nie każdy może kupić, zaczęto używać mazi, która nietylko o wiele jest tańszą, ale nawet ze względu na drzewo daleko jest użyteczniejszą. Pociągnięcie albowiem mazią nietylko wstrzymuje szkodliwe wpływy zewnętrznego powietrza, ale także przez wejście w pory drzewa, chroni je od wewnętrznego gnicia. Przepis użycia mazi z węgla kamiennego do tego celu, jest następujący. — Maź z węgla kamiennego służy do pociągania kamienia, drzewa i żelaza w budowlach, mostach, palach, wozach, do omazienia statków itd. dla zabezpieczenia ich od szkodliwego wpływu wody, wilgoci i powietrza. Ponieważ maź z węgla kamiennego nierównie jest tańsza (kosztuje cetnar 3 do 3½ zł., drzewna zaś 6 do 8 zł.) a równie grubą daje powłokę, w nowszych przeto czasach tej tylko używają. Rozgrzewa się oną maź najpierw dobrze w garnku prawie do zagotowania; pociąga się potem narzędzie massą gorącą, a po wyschnięciu pociąga się jeszcze 1 do 4 razy, stósownie do tego czy narzędzie cieńszej lub grubszej potrzebuje powłoki. Jeżeli przed rozgrzaniem dodamy do tej mazi ⅛ część smoły, a w ciągu rozgrzewania mięszać będziemy całą massę dokładnie, to wpływ jej ochronny znacznie dłużej trwać będzie i powłoka będzie silniejsza. — Gdyby się maź zajęła płomieniem, to przykrywa się naczynie szczelnie przystającem denkiem; czego jednak najłatwiej uniknąć, rozgrzewając tylko nad żarem.

Gw. C.

6. Zaprawa nasienia do siewu.

W niektórych okolicach Francji nasienie wszelkie zbóż zaprawiają w sposób następny. Biorą ku temu na 10 litrów (1 litr tj. ⅞ kwarty) czystej gnojówki obornej, 40 grammów soli kuchennej i 20 grammów utłuczonej saletry. Mieszaninę tę stawiają na ogniu i przez godzinę od zawrenia wśród ciągłego mieszania gotują, poczem gorącym tym płynem gaszą 300 grammów świeżego wapna. Po ostudzeniu przecedza się płyn przez grube płótno i zlewa w naczynie szczelnie zamknięte. Trzeciego dnia płyn ten już może być użytym, zachowuje zaś swe przy-

mioty dobre przez 10 do 12 tygodni. — W taką zaprawę kładzie się nasienie, wyjmuje z niej po 18 do 24 godzinach, osusza się następnie w cieniu, ale tylko o tyle, o ile potrzeba aby siać można. Nasienia, które się do siewu miesza z ziemią, nie potrzeba osuszać. Podług dość licznych doniesień od towarzystw rolniczych, zaprawa ta i w Niemczech zyskuje pochwały szczególniej polecają użycie jej do zamaczania korzonków roślin bezpośrednio przed zasadzeniem, gdyż ułatwia przyjęcie się, pędzi ich wzrost a podobno i broni od robactwa. — *Gw. C.*

7. Tani klajster z perek.

Weź dwa funty perek, i utrzyj je czysto na tarce jak najdrobniej; włóż je w garnek, nalej na nie 6 kwart miękkiej wody i gotój przez pół godziny, a mieszaj ciągle łyżką drewnianą. Gdy odstawisz od ognia, dosyp do tego odwaru małemi częściami dwa łuty ałunu miałko utłuczonego, ale wciąż łyżką mieszaj, dopóki ta mieszanina nie pokaże się zupełnie czystą — i oto masz już klajster gotowy do klejenia. Jest o wiele tańszy jak z mąki, a równie dobry, i można go zachować i przez pół roku w butelce dobrze zakorkowanej. *Sz. N.*

RÓŻNOŚCI.

Trąba powietrzna. W mieście Żerkowie w wielkiem xięztwie Poznańskiem zdarzyła się 30 lipca trąba powietrzna, która tam okrótne szkody poczyniła. Dzień był bardzo gorący i jasny; dopiero około południa zaczęły się na niebie pokazywać chmurki białawe. Za chwilę puścił się deszczyk drobny, a bardzo cicho było w powietrzu, i tylko zdaleka grzmiało. Zaś nagle powietrze tak się zgęściło, że ciężko było oddychać otwartemi ustami. Nad miasteczkiem zawisła od zachodniej strony ciemna chmura, a w jej środku ukazał się klin popielaty, który ostrym końcem spuszczał się ku ziemi. Prawie widać było w tym klinie jakby mieszaninę gotującej się wody. Podonczas zerwał się przed miastem wir od dołu, który świdrując coraz wyżej połączył się z onym klinem, i tak razem zaczęli tańcować po mieście. Co tylko było w drodze porywali ze sobą, a to sprzęty gospodarskie, dachówki, najpotężniejsze drzewa z ko-

rzeniami, wywracali domy, zdzierali dachy, które w swem wnętrzu jak w młynie na proch ścierali. Owoż taka to była trąba powietrzna, która w samem Żerkowie więcej jak trzydzieści domów bez śladu zniszczyła, sady z ziemią zrównała, całe miasto gruzami zasypała, co wszystko czyni okropny widok. Z Żerkowa zaś poleciała ona o kawał drogi do wsi Raszewy, gdzie wszystkie budynki dominialne bez śladu zmiotła, a nawet jednego człowieka który był podonczas na podwórzu. Powiadają ludzie starzy, iż od stu lat nie pamiętają takiej okropnej trąby powietrznej.

Pożar. Dnia 7 tego miesiąca o północy powstał pożar w Zbyszczycach pod Nowym Sączem. Zgorzały cztery domy z zabudowaniami gospodarskiemi. Mieszkańcy pobudziwszy się na czas, zdołali jeszcze uratować nieco ze swego, a tylko jeden żyd wszystko stracił, i mało mu nie zginęło dziecko w ogniu, które dopiero stara babka uratowała z wielką odwagą. Pożar skończył się na czterech domach, zwanych miasteczkiem, gdzie mieszkały rodziny szewca, krawca, stolarza i onego żyda kramarza, który tam miał sklepik. Dzięki Bogu więcej szkody nie było, choć już ogień groził kościołowi, budynkom plebańskim i dworskim. Nie doszedł ich ogień jeno dla tego, iż powietrze było bardzo ciche; inaczej mogły całkiem zgorzeć, bo lud tameczny w żaden sposób nie chce pomagać do obrony. Dziwna to rzecz, bo przecież sama religia nakazuje, aby zawsze ratować bliźniego. Ale u nas jeszcze czasem ludziska po staremu bawią się w jakieś zabobony, i kiedy im się chałupa pali, to lamentują tylko a zawodzą, zamiast aby jąć wiadro z wodą i ratować dobytek. Toć to tak samo wygląda, jakby chory nie chciał się leczyć, ale czekał na śmierć, kiedy by żyć jeszcze mógł. Taki chory to istnie grzeszy, bo Bóg zdrowie ratować każe i szanować; więc i obojętność na nieszczęście bliźniego jest grzechem, a co grzech tego się wystrzegać potrzeba.

Zbytniki. Jużto każdy prawie doświadczył w życiu, jak przykre są szkody pustych zbytników, którzy nieraz przez złość albo swawolę do wielkiego nieszczęścia się przyczyniają. Ot i teraz skarżą się ludzie na takich zbytników, którzy przy kolei żelaznej różne psoty czynią, a temsamem mogą nieraz na wielkie nieszczęście narazić jadących. Tak dnia 31 lipca pociąg jeden, który szedł ze Lwowa do Krakowa zatrzymał się w nocy między Czarną a Tarnowem na jakichciś progach, które ktoś na szyny pokładł. Szczęście że ten co kieruje lokomotywą zobaczył to zdaleka i zatrzymał, bo inaczej łatwo mogło się stać nieszczęście, i mnóstwo ludzi mogło okaleczeć albo i pozabijać się. Toćto przecie sromota wielka, aby tak na czyjeś zdrowie i życie godzić, a grzech taki sam, jakby się kto porwał na drugiego zabić.

Wydawca odpowiedzialny za redakcją: E. Winiarz.